

Teatr im. Stefana Jaracza

# Kram z piosenkami

Już po raz trzeci od 1949 roku oglądamy w Łodzi spektakl „Kramu z piosenkami” — „Widowska śpiewno-taneczna”, którego autorem jest niezapomniany mistrz teatru, Leon Schiller. Program teatralny przynosi wyczerpujące informacje o powstaniu tego niezwykłego utworu teatralnego. Szczególnie cenne, poza wyznacznymi samego Schillera, są wspomnienia Włodzimierza Skoczylasa, związane z „Kramem”. Jako motto tego sprawozdania można przyjąć końcowy fragment tekstu aktora: „Dzisiaj po raz trzeci staję przed widownią w tym samym przedstawieniu. Bardzo mi brak mojego MISTRZA. Piosenki się nie zestarzały, ale... wiele ról przejęli teraz moi studenci ze szkoły, która nosi imię Leona Schillera”.

Myślę, że o urodzie i klimacie dzisiejszego przedstawienia „Kramu” stanowi właśnie to, że na scenie spotykają się różne pokolenia aktorów. Mam też wrażenie, że i na widowni znajdują się różne pokolenia miłośników teatru. W ten sposób, snuje się nie tradycją kulturalną, mamy do czynienia z manifestacją ciągłości pewnych zjawisk artystycznych i społecznych.

Widowisko zrealizowała Barbara Fijewska (reżyseria i choreografia), która towarzyszyła scenicznym działom „Kramu” od początku jego istnienia. Admirem wrażenie, że gdzie w grę wchodziła choreografia, ruch sceniczny, operowanie dużą grupą wykonawców, tam przedstawienie osiągało znakomitą dynamikę, werwę i doświadczenie. W tych momentach nie trącało się z oczu poszczególnych osób na scenie, mimo że wykonywali swoje zadania aktorskie w ramach zespołu. Mniej przekonujące może były czasem te momenty w widowisku, kiedy piosenkę trzeba było inscenizować, budować na kanwie jej tekstów sytuację, wydobywać komizm przedstawionych postaci czy też dokonywać zabiegów stylizacji. Wprawdzie nawiązywaną w tym wypadku do utrwalałonych już tradycji wykonawczych, wprawdzie zamiast inscenizacyjny czy zamiar stylizacji były czytelne i wyraźne, to jednak brakowało — w niektórych wypadkach — tego końcowego efektu, którego się można było spodziewać.

Tak się rzecz przedstawiała głównie w części pierwszej widowiska. Być może zawińło tutaj postugowanie się nagraniem z taśmy magneto-fonowej, co zmusza wykonawców do trzymania się ścisłych rygorów tempa, nie pozwala na elastyczność interpretacji, na współpracę aktora z zespołem muzycznym i dyrygentem — „na żywo”, w trakcie spektaklu. Poza tym młodzi adepci sztuki aktorskiej PWSFTviT, bardzo sympatyczni i nad wyraz sprawni, nie dysponują jednak koniecznym w tak trudnej formie scenicznego doświadczeniem zawodowym. A powierzone im w części pierwszej sporo zadań.

W pierwszej części wesołość na widowni budziła piosenka „Tychuteńki” (TERESA MARCZEWSKA, PAWEŁ KRUK, JÓZEF ŁODYŃSKI), dobrze wypadła inscenizacja piosenki „Co się stało we dworze” w wykonaniu doświadczonych aktorów (ALICJA ZOMER, MIROSLAWA MAR-

CHELUK, WŁODZIMIERZ SKOCZYLAŚ, ANDRZEJ HERDER, IRENEUSZ KASKIEWICZ, KRZYSZTOF ROŻYCKI i BARBARA SUŁKOWSKA — studentka szkoły, objawiająca duży talent komiczny).

Prawdziwym majstersztykiem aktorskim, w którym pokazali całą swój kunszt, inteligencję i wdzięk sceniczny EWA MIROWSKA i JERZY PRZYBYLSKI, była inscenizacja piosenki pt. „Kłótnia”. Oboje stworzyli portrety starych ludzi, śmieszne ale nie złośliwe, groteskowe, ale nie absurdalne, psychologicznie prawdziwe. Powstała miniatura sceniczna o wysokich walorach artystycznych. A zaraz potem mniej może brawurowa, ale ładnie zrobiona „Emulacja” (TERESA MARCZEWSKA i HENRYK JOZWIĄK). I jeszcze sławny „Artur” — popisowy, jak to się mówi, numer aktorski. Panem Arturem był JÓZEF ŁODYŃSKI, zabawny i wdzięczny, choć może zabrakło mu tej odrobiny stylowości, która nadaje sylwetce lowelasa osobliwy urok.

Fragment widowiska przedstawiający życie cyganerii artystycznej z lat Młodej Polski, odznaczał się czystością wyrazu, „nastrojem” i tym rodzajem sentymentalizmu, który potrafił obwратить tylko artyści. Sukces odnosił tu ANDRZEJ HERDER w „Kotyłance”, STANISŁAW KWASNIĄK w „Petrynie” i EWA MIROWSKA w „Walcyku katarskim”.

„Część trzecia widowiska poświęcona piosence plebejskiej, folklorowi miejskiemu czy też, przedmieście, przyniosła całemu zespołowi największe sukcesy. Tutaj dopiero widać było w całej rozciągłości, jak znakomitą pomysłowością okazał się udział młodzieży ze szkoły aktorskiej w towarzyszeniu starszych kolegów. Wszyscy przedtem wymienieni wykonawcy dają tutaj prawdziwy koncert gry aktorskiej, popisują się swoimi umiejętnościami, tworzą galerię barwnych, śmiesznych, charakterystycznych postaci. Króluje tu — znakomita w całym przedstawieniu — EWA MIROWSKA, doskonały JERZY PRZYBYLSKI, dyskretnie i z dystansem pokazujący postać „króla przedmieścia”, jego osobliwą godność, WŁODZIMIERZ SKOCZYLAŚ i MIROSLAWA MARCHELUK, zwłaszcza w kapitalnej „Balladzie staromiejskiej”, a przecież byli jeszcze doskonałymi w epizodach: LENA WILCZYŃSKA, ANDRZEJ HERDER, HENRYK JOZWIĄK, IRENEUSZ KASKIEWICZ, STANISŁAW KWASNIĄK, KRZYSZTOF ROŻYCKI, PAWEŁ KRUK.

W sumie spektakl „Kramu z piosenkami” pozostawia jak najlepsze wrażenie, może liczyć na długotrwałe powodzenie u publiczności. Dla miłośnika teatru najcenniejsze w nim jest dobre, czy też w wielu wypadkach doskonałe aktorstwo.

HENRYK PAWLAK

Teatr im. Jaracza, Leon Schiller — „Kram z piosenkami”; reżyseria i choreografia — Barbara Fijewska, scenografia — Lucja Kossakowska, opracowanie muzyczne — Jerzy Dobrzański, kierownictwo muzyczne — Piotr Hertel. Templa prasowa — 3 kwietnia 1973 roku.